

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

32

— Ale przecież uzyskać musisz ich pozwolenie — zauważyła Janka.

— Oh! nie bój się o to! — zaśmiała się ironicznie Isia. — Jak tylko się dowiedzą, że Henryk bogaty, to sami prosić będą.

Obejrzała się uważnie po pokoju.

— Ale ty tu mieszkasz, biedaku! I nad maszyną ślęczysz całymi dniami, co? Ho! ho! ale i z tem będzie koniec i to krótki. Myślisz, że ci się dam tak dalej męczyć? Ludwikowi pokazemy figę, niech szuka wiatru w polu. Słyszałam, ładnie się sprawia.

— Skąd wiesz — zdziwiła się Janka.

— A cóż ty myślisz, żeśmy o tobie zapomnieli. Miałśmy takiego, co wszystko nam donosił.

Janka już nie pytała więcej. Wiedziała, że tym kimś był Leszczyc i serce zabiło jej żywiej, ale starała się, aby jej zmieszania Isia nie dostrzegła.

— Ale ta twoja pani Anna, powiadam ci piramidalna niewiasta! Wyobraź sobie jeszcze tego samego dnia dowiedziała się o wszystkim — od kogo, to już się domyśli, i prawie równocześnie z nami przywalała do Wiednia. Powiadam ci, heca na całej linii. Widziałam, że ten łobuz Henryk wcale rad był z tego, bo mi już w drodze zaczął sumienie rozstrząsać. A potem te awantury! Strach przed papą Walewiczem! Morały pani Anny! Szukanie na gwałt mieszkania, ten Wiedeń taki straszny, hałaśliwy, powiadam ci stara o mało nie oszalałam. Pani Anna musiała mnie ciągle poić pomarańczowemi kroplami, bo się obawiała o całość mojej biednej głowy.

— Isk! Isk! ty roztrzępaczko — uśmiechnęła się Janka. — Ty się już chyba nigdy nie usatujesz.

Isia niedbale wzruszyła ramionami.

Po co? Albo mi tak źle? Całą czarną tragedję moją zostawiłam w Wiedniu i zaraz mi się lepiej zrobiło. W drodze teraz o mało parę razy nie wyleciałam oknem, tak mi pilno było dojechać do Krakowa i widzieć się z tobą. A co? nie mówiłam ci, że się jeszcze wszystko może dobrze zakończyć i co do ciebie także zobaczysz, ale mi pani Anna nie pozwoliła z tobą o tem mówić.

— Dlaczego? — zapytała niepokojnie Janka.

— A no, pewnie są tam jakieś wyższe racje do tego! Ja się tam na takich wyszukanych politykach nie znam. Nie pozwoliła mi z tobą o twoich osobistych sprawach mówić i koniec. Tak, jakgdybym nie wiedziała dobrze, co w trawie piszczy. I aż mnie rozpiera do gadania. Bo ty wiesz, że ja zawsze miałam dosyć długi język. Na pensyi to mi ciągle musieli przypinać czerwony order na uspokojenie.

Zamilkła na chwilę i znowu zaczęła poważniejszym już trochę głosem.

— Isk! Isk! — upomniała ją z lekkim wyrzutem Janka.

Iska skoczyła na równe nogi i zaczęła gwałtownie rękami machać.

— Oh! basta! Już niema teraz; Isk! Isk! jest tylko przed tobą ważna persona, przed którą skaczą wszyscy na czterech łapkach. Jaśnie Wielmożna pani Henrykowa Walewiczowa! To nie byle co moja kochana. Henryk pieniędzy ma jak lodu! Będziemy się bawić aż miło. A ciebie to ozłocę od góry do dołu! Rany boskie stara, jak ja wytrzymam do tego ślubu. Jak pomyśle, że już nie będzie pensyi, zakrótkiej sukni, dziurawych pończoch, twojej ciągłej de-

speracyi, statucików i posiedzeń mamy — to rady sobie dać nie mogę!

Skoczyła nagle do Janki, porwała ją ze stołka i okręciła się z nią kilka razy po pokoju, potrącając z hałasem wszystkie sprzęty. W końcu zaciągnęła ją do drugiego pokoju, gdzie zdyszana upadła na kanapę.

— Bój się Boga, uspokój się Isiu — prosiła Janka, poprawiając wzburzone włosy. — Musisz przecież trochę spoważnieć. Małżeństwo, to nie zabawa.

— Tere fere kukul — odpaliła Isia, wyciągając się leniwie. — Nasze małżeństwo, to będzie jedno szczęście, jedna radość. Żebyś ty znała Henryka! Ugrzązł tak po uszy, że go prawie nie widać.

— Ale ty go przecież kochasz Isiu? — zapytała niespokojnie Janka, patrząc uważnie w jej twarz.

— Pewnie! Ktożby go nie kochał! To nie twój Ludwik! Ale poczekaj, poczekaj stara! I na ciebie przyjdzie jeszcze jasna chwilka — przekonasz się!



Co się ze mną dzieje?...

Dla mnie już niema radości w życiu — westchnęła smutnie Janka, zamyślając się. — Bądź ty chociaż szczęśliwa.

— Eh! gadasz! — obruszyła się Isia. Będzie i dla ciebie radość i to taka piramidalna, że buzię otworzysz! Przyjdiesz dziś do pani Anny? Tak pragnie się z tobą zobaczyć i pogadać.

— Przyjdę wieczorem, bo dzień mam bardzo zajęty!

— Skończy się to, skończy. Maszynkę ładnie zapakujemy, żeby widokiem swoim nie dokuczała zanadto i odpoczywać będziesz jak markiza jaka.

Ruszyła żywo z kanapy i szukać zaczęła zarzuconego kapelusza.

— Idziesz już? — zapytała Janka z żalem.

— Muszę, pani Anna pomyśleć by gotowa, że mnie tramwaj przejechał, albo wilcy jacy porwali. W Wiedniu prawie mnie na krok nie puszczają od siebie. No, bądź zdrowa stara. Czekamy cię wieczorem.

Wybiegła szybko, a Janka długo siedziała zamyślona, nie mogąc powrócić do codziennych zajęć. Przez cały czas rozmowy z Isią drżało jej na ustach gorączkowe pytanie: „czy Leszczyc przyjechał”. Ale nie śmiała go wypowiedzieć,

nie chcąc wzbudzać w sobie uśpionych marzeń i dręczyć się próżno jakąś nadzieją.

Bo i cóż z tego, gdyby nawet powrócił? Czy zmienić to może w czemkolwiek tryb jej zwykłego życia. Przecież od tylu miesięcy nie dał znaku żadnego, a jeżeli miał o niej jakie wiadomości, to szukał ich nie dla siebie, tylko dla Isi i pani Anny. I lepiej tak. Poco się miała ludzi dalej. Tylko z duszy Janki nie ustępował żal jakiś nieokreślony do niego, bo przecież była chwila, wtedy przed wyjazdem ich wszystkich do Wiednia, kiedy dał jej prawo wierzenia, że nigdy obcą dla niego nie będzie.

Na to wspomnienie Janka uśmiechnęła się gorzko. Prawo? Cóż to było takiego właściwie? Spojrzenie jedno i serdeczniejszy uścisł ręki? Czyż na tem budować miała kruche pałace nadziei, a wyobraźni pozwolić wyolbrzymiać rzecz nikłą bez wagi? Z dniem jej ślubu drogi ich się rozeszły na zawsze! To oczywiste. Pocóż więc powracać z uporem pijaka do czegoś nieistniejącego już i nie mającego żadnych danych do zmartwychwstania! Jeżeli życie dalsze okaże się za ciężkie, jeżeli będzie zmuszona odejść od męża, aby ratować

resztki człowieczeństwa, które w niej pozostały jeszcze — to pójdzie dalej swoją drogą, nie oglądając się na pomoc niczyją. Przywtażanie Isi i życzliwość pani Anny powinny jej wystarczyć. Tylko nie trzeba marzyć jak pensjonarka i nie osłabiać duszy próżnem wspomnieniem rzeczy umarłej już. — Widocznie to już taki jej los — aby z życia dla siebie nic jaśniejszego nie wynieść i żyć szarymi dniami smutku i rezygnacyi. Przeszła raz koło szczęścia, nie umiając wyzyskać, to, czy sama temu nie jest winna? Trzeba było brać i nie patrzeć na to, co się poza nią dziać mogło!... I do czegoż doprowadziło w końcu to bezpłodne jej poświęcenie? Nikomu nic dobrego nie dało, a ją wyzuło z tego, co miała najdroższego. Ale już teraz najwyższa pora, aby pomyśleć o sobie i z całego tego pogromu młodości jej i pragnień gorących — uratować choć trochę spokoju dla siebie na przyszłe lata i prawo nie wstydzania się przed samą sobą.

Cały dzień przeszedł Jance przy pracy na podobnych rozmyśleniach. Machinalnie wykończyła zamówioną robotę, rozmawiała z klientkami, słuchając spokojnie, z pobłażliwym jakimś uśmiechem, ich plotek lub wyrzutów, jeżeli która nie czuła się z niej zupełnie zadowolona, ale myśl jej daleką była od tego wszystkiego, co ją z bliska otaczało. Przed wieczorem zamknęła mieszkanie i odniosła klucz do Jachimskiej na wypadek, gdyby Ludwik się zjawił i poszła do pani Anny.

Szła powoli zła na wzruszenie, które ją nagle ogarnęło, im bardziej zbliżała się do mieszkania, nie chcąc nawet przed sobą przyznać, że lękała się, a jednak pragnęła spotkania się z Leszczycem.

Otworzyła jej Isia i z miejsca zssypała gradem słów i uścisków tak, że odchłonęła trochę i już swobodnie całkiem mogła się przywitać z panną Anną.

Leszczyc nie było i nikt o nim nie wspominał. Jankę zdziwiło nawet, że pani Anna, a nawet nie panująca nigdy nad sobą Isia — musiały wszelkiej rozmowy, w której jego imię wymówione być mogło.

Parę razy tylko zauważyła badawczy a serdeczny wzrok pani Anny, ciążyący na sobie — ale odwracała głowę nie pozwalając nic wyczytać ze siebie. Chłód jakiś dziwny ogarnął ją nagle i pomimo żywej radości jaki jej sprawiał widok rozpromienionej Isi i panny Anny — czuła nieprzyjemną pustkę, ogarniającą ją dookoła i usilne pragnienie pozostania samej. Odeszła dosyć wcześniej tłumacząc się bólem głowy i obiecując przyjść nazajutrz na dłużej.

(Ciąg dalszy nastąpi).